Autor: Emilia Majczak

Nazwa szkoły i klasa: IV liceum Ogólnokształcące w Zespole Szkół nr 1 im. Gustawa Morcinka w Tychach, kl. 2D

Imię i nazwisko opiekuna: Bernadeta Najdzińska-Skupnik

Obudziłam się cała odrętwiała. Wyciągnięta z letargu sennego spojrzałam na zdenerwowanego, a zarazem przestraszonego męża, który nieustannie trzymał naszego syna w równomiernie drżących rękach.

- Stan wojenny, ogłosił stan wojenny. - powtarzał jak mantrę, wpatrując się we mnie i dalej ściskając me ramię. Słowa nie docierały do mnie, tak jakbym gubiła ich sens. Zerknęłam na półrocznego syna i wytarłam mu wilgotny policzek.

- Co ogłosił?- zapytałam, dalej nie rozumiejąc. Powoli podniosłam się z starej wersalki i usiadłam na jej skraju.

- Stan wojenny.

I nagle do mnie dotarł sens tych słów.

- Ruscy atakują?- zapytałam przerażona.

- Solidarność - westchnął i przetarł dłonią namaszczone ogromną bruzdą czoło. Powoli podniosłam się i podeszłam do radia, które następnie włączyłam. Radio cicho zaszumiało, po czym z głośników wydobył się czyjś głos. Rozpoznałam go po chwili. Wojciech Jaruzelski pewnym głosem i z wielką powagą ogłaszał w kółko i kółko: "stan wojenny", jak mantrę, która wypaliła mi się czarnym śladem na moim umyśle.

- Świetnie, jeszcze radio się zepsuło- usłyszałam za sobą, jak nieme potwierdzenie, że jeszcze nie oszalałam. Przetarłam twarz i spojrzałam na męża, który kołysał naszego syna.

- Co teraz?- zapytałam żałośnie i podeszłam do niego.

- Idź spać, ja poczekam na jakieś informacje- odparł i oddając mi dziecko, pocałował w czoło.

- Damy radę, musimy, Władzia- odparł jeszcze i odsunął się od mnie, kierując się do łazienki i po chwili znikając za białymi drzwiami. Odłożyłam natomiast Dominika do prowizorycznego łóżeczka i położyłam się na łóżko, starając się uspokoić goniące myśli. Długo jednak spokojem się nie nacieszyłam, radio dalej rozbrzmiewało w tle, stłumiony szum wody akompaniował mi wraz z krzykami sąsiadki.

Nagle rozległo się mocne i zdecydowane pukanie do drzwi, zerknęłam na zegar powieszony na ścianie, wskazywał godzinę czwartą. Niespokojnie poruszyłam się na łóżku .Kto to może być?.

Cicho wstałam, wyjęłam syna, następnie wolno skierowałam się do łazienki, w której szum wody już dawno ucichł. Bez namysłu weszłam do pomieszczenia. Stanisław spojrzał na mnie podejrzliwie.

- Ktoś puka do drzwi- odparłam pół szeptem. Spiął całe ciało i zerknął na Dominika.
- Zostań tu i nie wychodź- odparł i zostawił mnie samą w pomieszczeniu, zgasił światło i oddalił swe kroki. Przytuliłam do siebie mocniej syna i przysunęłam się bliżej ściany, z wolna zjeżdżając plecami po niej. W mieszkaniu rozległ się huk, a później zduszony krzyk. Zakryłam dłonią usta i jeszcze mocniej przycisnęłam do siebie małe zawiniątko. Szamotanina stawała się głośniejsza i agresywna.

-Cywil! Fałszywe zgłoszenie! Potwierdzam - cywil!- usłyszałam. Jednak jak wnioskowałam, niepokój nadal był.

- Powtarzam: cywil! Wycofać się! - zapadłam się jeszcze głębiej w siebie, panicznie modląc się o koniec.

Milicja opuściła nasze mieszkanie tak szybko i gwałtownie jak pojawiła się w nim, wbrew ciszy i mimowolnej melancholii nie zmrużyłam oka. Głośniejszy dźwięk wzbudził we mnie jedynie mocniejsze zaciśnięcie i tak wykręconego na drugą stronę żołądka.

Poranek był natomiast nadzwyczajnie zwyczajny. Stanisław wyszedł do pracy, a ja naszym fiatem 126p pojechałam do sklepu, mając nadzieje, że zdążę po wędlinę. Później, jeśli będzie mniejsza kolejka, wstąpiłabym do PEWEX-u po wózek dla Dominika. Boże, jak dobrze, że Hania wysłała mi trochę pieniędzy na wyprawkę.

W drodze do sklepu zauważyłam dwóch milicjantów pałujących jakiegoś ucznia. Przyspieszyłam więc znacznie, poprawiając wiklinowy kosz z synem w środku. Unikanie problemów musi być moim priorytetem. Stanęłam w kolejce i już dobrze wiedziałam, że nie kupię nic przydatnego.

Dni mijały szybko. Stanisław nie wrócił z pracy, Dominik zachorował, a ja zostałam z tym wszystkim sama. Dzięki Bogu udało mi się zdobyć nowe radio, pozbywając się nadmiaru pieluch. Przewijając syna, usłyszałam ciche wiadomości z radia, delikatnie pogłośniłam je.

"Dzisiaj 16 grudnia 1981 doszło do pacyfikacji kopalni Wujek w Katowicach. 9 zabitych 23 rannych. Powtarzam: 9 zabitych, 23 rannych." Wytrzeszczyłam oczy i złapałam się za zmęczoną głowę. Stanisław, mój Boże, Stasiek. A co jeśli on nie żyje? A co jeśli mój mąż leży gdzieś w rowie i wymaga pomocy? A co jeśli... Nie, Władysława, uspokój się, pewnie nic mu nie jest, wszystko jest w porządku. Uspokoiłam oddech i poprawiłam włosy, Dominik roześmiał się głośno, nie w porę, nie rozumiejąc jeszcze powagi sytuacji. Spojrzałam na niego karcąco, wręcz mimochodnie napełniając głowę zdenerwowaniem. Dzień później dostałam informacje, zostałam sama.